

**Adrian Furgalski – absolwent 1995**  
**Licealne wspomnienia**

Kiedy poproszono mnie o kilka zdań moich wspomnień z liceum, uświadomiłem sobie, że 65 lat dla szacownej szkoły to znowu nie tak wiele, za to ja już mocno się postarzałem, wszak maturę pisałem 15 lat temu. Ze mną było tak, że już w połowie szkoły średniej, chciałem jak najszybciej rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, a z kolei kiedy tam studiowałem, jak najszybciej chciałem rozpocząć pracę. Z tą niecierpliwością zmiany miejsca nauki i dosyć błyskawicznego i nieoczekiwanego wejścia w życie zawodowe (na III roku studiów musiałem przejść na system nauczania indywidualnego, z racji podjęcia pracy w Ministerstwie Transportu), związany jest chyba fakt, że i z jednego i z drugiego okresu edukacji, sporo zdarzeń „wyparowało” z głowy i wspomnień zostało niewiele.

Początki w liceum były trudne, zwłaszcza pierwszy rok nauki. Kiedy na humanistę, spadły ciężkie zadania z fizyki (w podstawówce była to przede wszystkim teoria) i skomplikowane modele chemiczne, zacząłem więc zbierać sporo fatalnych ocen. Oprócz nerwów mojej mamy (umysł ścisły), która pozbawiona była daru cierpliwego tłumaczenia zawłości równań fizycznych, musiałem znosić - po złych ocenach na półroczu - swoje pierwsze w życiu korepetycje. Na szczęście pojąłem szybko o co chodzi i średnia skoczyła w górę. Może jednak to doświadczenie nie było złe, bo i na studiach, i w pracy, zdobyta wiedza matematyczna często się przydawała. Samo liceum zakończyłem „z paskiem”.

Zawsze wspomina się nauczycieli. Dzisiaj z perspektywy kilkunastu lat oczywiście inaczej niż wtedy, zwłaszcza kiedy byliśmy zaskakiwani niezapowiedzianym sprawdzianem czy złym humorem wykładowcy. Ale taka jest przecież specyfika każdej szkoły. Za najciekawsze na pewno uważam te lekcje, które bliskie były moim zainteresowaniom, a więc historię z profesorem Adamem Koniecznym, nauczanie angielskiego i francuskiego czy język polski z profesorem Jadwigą Majką, na którym próbowano nauczyć nas myślenia wykraczającego poza schematy zapisane w programach nauczania. Dreszczyk emocji dostarczała matematyka, na której dosyć często starałem się wbijać wzrok w zeszyt, co czasami było gwarancją niewywołania do odpowiedzi przez profesor Marię Krawiec. Jednak takich nauczycieli „starej daty” pamięta się zawsze najlepiej, a zwłaszcza słynne „siedź, pisz i dyktuj”, przyprawiające wielu o rozstrój żołądka. Pamiętam lekcje wychowawcze, które zazwyczaj były litanią uwag pod adresem naszej nauki i zachowania, bo byliśmy dość żywiołowymi ludźmi. Kiedy jednak jakiś czas potem, rozmawiałem z naszymi nauczycielami, okazało się, że mimo wszystko nas lubili. I nasz styl bycia. Nie zawsze udawało mi się usprawiedliwić swoje nieobecności, ale że wagarów nie było tak dużo, a ja już wtedy miałem „niezłą mówkę”, nie było z tym większych problemów.

Atmosfera w klasie (A) była całkiem sympatyczna, bo podobnie jak w szkole podstawowej, miałem szczęście do koleżanek i kolegów. Wszyscy się lubiliśmy, nie było wśród nas żadnych podziałów i choć oczywiście tworzyły się mniejsze grupki, to jednak ogólnie był to zgrany zespół. Szczególnie udane były więc wszystkie nasze wycieczki, gdzie – mam nadzieję cenzura to przepuści – nie tylko poświęciliśmy czas zwiedzaniu. Studniówka, z której nagranie oglądam od czasu do czasu, to przede wszystkim wstyd z racji sztywnego wykonania przeze mnie tradycyjnego poloneza, w którym towarzyszyłem pani Stanisławie Liguzińskiej. Ale za to wkładem naszej klasy był występ zespołu muzycznego, złożonego m.in. z Michała Borowicza („Mama”), Andrzeja Bednarskiego („Beno”) i Sebastiana Niziurskiego, którego wokół, mimo że dosyć zmęczony koło 1 w nocy, porwał salę do zabawy. Tym bardziej żał mi, że 10 - lecie matury, musiało się odbyć bez mojego udziału.



**Zespół Sebastian Niziurskiego podczas gościnnych występów w szkole w 2004 roku**

Samą maturę zdałem ze świetnym wynikiem i bez nerwów. O wiele bardziej denerwowali się rodzice, a wśród nich moja mama. Przeraziłem się, kiedy zobaczyłem jak wspina się po murku, by zza zasłoniętych okien sali gimnastycznej, zobaczyć jak idzie pisanie pracy synowi. Niespecjalnie się do matury uczyłem, bo przedmioty polski i historia, jako moje ulubione, wchodziły mi łatwo przez cały okres nauki. Mocno zaryzykowałem zresztą, bo będąc pewnym co najmniej ocen bardzo dobrych z wybranych przedmiotów, darowałem sobie np. naukę gramatyki.